NR 95, kwiecień 2026 r.
PISMO PARAFII WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W SZCZAWNIE-ZDROJU

BLIŻEJ ŹRÓDŁA



Zmartwychwstałem i zawsze jestem z Tobą!
(Por. Ps 139,18)

W Wielkanocny poranek ta radosna nowina rozbrzmiewa pełną mocą wszelkiemu stworzeniu.

Radość ze zwycięstwa Jezusa nad śmiercią, grzechem i szatanem niech wypełnia serca wszystkich ludzi. Zmartwychwstały Chrystus, który trzyma w ręku chorągiew zwycięstwa, niech obdarza swoim błogosławieństwem, wzmacnia w każdym z nas nadzieję i dodaje pewności, że On jest jedynym Panem oraz, że z Nim niczego nie musimy się lękać.

Błogosławionych i radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

duszpasterze

Alonso López de Herrera, Zmartwychwstanie Chrystusa



Poprzedni odcinek naszej „Mszy świętej" zakończył dźwięk obsługiwanych przez ministranta dzwonków. Podczas uroczystszych Eucharystii, mniej więcej w tym momencie, przed ołtarzem pojawia się kolejny ministrant z kadzidłem. Klęka na środku i czeka, aż będzie mógł okadzić Ciało i Krew Chrystusa. Wierni także uklęknęli i w skupieniu czekają, aż ksiądz rozpocznie **epiklezę**. A cóż to ta epikleza?

Pojęcie epikleza pochodzi od greckiego słowa „kaleo" lub „epikaleo", które można przetłumaczyć jako przyzywać, przywoływać. Epikleza jest zatem (jak mówi Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego) „szczególnym wezwaniem, w którym Kościół błaga o zesłanie mocy Ducha Świętego, aby dary złożone przez ludzi zostały konsekrowane, czyli stały się Ciałem i Krwią Chrystusa, i by niepokalana Hostia, przyjmowana w Komunii świętej, przyczyniła się do zbawienia tych, którzy ją będą spożywać".

Wtedy to właśnie słyszymy wypowiadaną przez kapłana prośbę, która może przybrać różne formy. Jedną z najpopularniejszych (i najkrótszych), a więc i najczęściej słyszanych, jest:

„Uświęć te dary mocą Twojego Ducha aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa."

W bardziej rozbudowanej wersji możemy usłyszeć podobne słowa:

„Prosimy Cię, Boże, uświęć tę Ofiarę pełnią swojego błogosławieństwa, mocą Twojego Ducha uczyń ją doskonałą i miłą sobie, aby się stała dla nas Ciałem i Krwią Twojego umiłowanego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa."

Po epiklezie rozpoczyna się **przeistoczenie**. Najpierw następuje opowiadanie o ustanowieniu Eucharystii. Przypomina ono wydarzenie, które leży u podstaw sprawowania Sakramentu Eucharystii: podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus wziął chleb i wino, i dał swoim uczniom do spożywania jako swoje Ciało i Krew oraz polecił nam sprawować te święte czynności na swoją pamiątkę.

Wykonując więc nakaz Chrystusa, kapłan unosi nieco nad ołtarzem hostię i starannie wypowiada następujące słowa (w ich najpopularniejszej wersji):

„On to, gdy dobrowolnie wydał się na mękę, wziął chleb i dzięki Tobie składając, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc:"

(lub w jedne z wersji „wzbogaconych")

„On to w dzień przed męką wziął chleb w swoje święte i czcigodne ręce, podniósł oczy ku niebu, do Ciebie, Boga, swojego Ojca wszechmogącego, i dzięki Tobie składając, błogosławił, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc:

BIERZCIE I JEDZCIE Z TEGO WSZYSCY: TO JEST BOWIEM CIAŁO MOJE, KTÓRE ZA WAS BĘDZIE WYDANE.

W trakcie tych słów, jak wyjaśnia mszał rzymski „ukazuje ludowi konsekrowaną Hostię, składa ją na patenie i przyklęka". Gdy wstaje, bierze w swoje dłonie kielich, także unosi go nieco nad ołtarz i mówi (najczęściej):

„Podobnie po wieczerzy wziął kielich i ponownie dzięki Tobie składając, podał swoim uczniom, mówiąc:"

(lub w wersji „extra")

„Podobnie po wieczerzy wziął ten przesławny kielich w swoje święte i czcigodne ręce, ponownie dzięki Tobie składając, błogosławił, i podał swoim uczniom mówiąc:

BIERZCIE I PIJCIE Z NIEGO WSZYSCY: TO JEST BOWIEM KIELICH KRWI MOJEJ NOWEGO I WIECZNEGO PRZYMIERZA KTÓRA ZA WAS I ZA WIELU BĘDZIE WYLANA NA ODPUSZCZENIE GRZECHÓW. TO CZYŃCIE NA MOJĄ PAMIĄTKĘ"

I znów, za radą mszału rzymskiego „ukazuje ludowi kielich, stawia go na korporale i przyklęka.

Tak w dosyć prosty sposób można opisać to, co się wydarzyło na ołtarzu. Zdecydowanie nie jest to jednak wyczerpujący opis, bo jest to tylko ułamek tego, co się w tej chwili dzieje. A co takiego w tym momencie przeżywamy i jakie są tego „okoliczności towarzyszące", napiszę w następnym numerze.

Arek Łapka

O CZYM MÓWI MARYJA

Quito, Ekwador

W 1593 roku przybyła z Hiszpanii matka Mariana de Jesus Torres została wybrana na przeoryszę klasztoru w Quito. W tym czasie wybuchła w kraju rewolucja, a w klasztorze zawiązał się spisek przeciw przełożonej. W tej trudnej sytuacji matka Marianna uciekła się do modlitwy. Wówczas Matka Boża ukazała się jej po raz pierwszy i powiedziała: „**Jestem María del Buen Suceso, Królowa nieba i ziemi. Przyszłam, aby pocieszyć twoje udręczone serce! Szatan próbuje zniszczyć to Boże dzieło, posługując się Moimi niewiernymi córkami, lecz nie osiągnie celu, bo Ja jestem Królową zwycięstwa i Matką Dobrego Zdarzenia, i pod tym tytułem pragnę być znana dla zachowania Mego klasztoru i jego mieszkańców.**"

Wkrótce po tej wizji wspólnota wybrała nową przełożoną, pod której rządami reguła zakonna została złagodzona. Z powodu oszczerstw i kłamstw matka Marianna została wysłana do więzienia pod zarzutem nieposłuszeństwa. W ciągu następnych pięciu lat trafiała tam jeszcze trzykrotnie. W tym czasie otrzymała wiele szczególnych łask, miała też wizje Matki Bożej, która kazała wykonać figurę Matki Bożej Dobrego Zdarzenia.

20 stycznia 1610 roku Matka Boża objawiła się jej znowu i powiedziała między innymi: „**Wiedz, że od końca XIX, a szczególnie w XX wieku namiętności wybuchną i dojdzie do zupełnego zepsucia obyczajów, bo szatan prawie całkowicie panował będzie przez masońskie sekty. Aby do tego doprowadzić, skupią się one szczególnie na dzieciach. Biada dzieciom w owych czasach! Trudno będzie przyjąć sakramenty chrztu i bierzmowania. Wykorzystując osoby posiadające władzę, diabeł starać się będzie zniszczyć sakrament spowiedzi (...) To samo będzie z Komunią świętą. Niestety! Jak bardzo zasmuca Mnie, że muszę ci wyjawić tak liczne i okropne świętokradztwa – tak publiczne jak i tajne – popełnione z powodu profanacji Najświętszej Eucharystii! (...) Sakrament kapłaństwa będzie ośmieszany, lżony i wzgardzony. Diabeł prześladować będzie szafarzy Pana w każdy możliwy sposób."** Na koniec Matka Boża ponownie nakazała wykonać figurę ku Jej czci.

Zaraz po tym objawieniu poinformowany przez matkę Mariannę biskup Quito, zgodził się na spełnienie prośby Matki Bożej. Kiedy praca nad rzeźbą dobiegła końca, wykonujący je artysta zadecydował, że będzie musiał pojechać do Europy, aby znaleźć najlepsze farby do malowania twarzy Madonny. Jednak w nocy przed jego przyjazdem twarz figury została w cudowny sposób pomalowana. 2 lutego 1611 roku biskup Quito poświęcił uroczyście cudowną figurę pod wezwaniem Matki Bożej Dobrego Zdarzenia.

Najważniejsze objawienie siostra Marianna miała o poran-





ku 2 lutego 1634 roku, kiedy to podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem nagle zgasła paląca się przed ołtarzem wieczna lampka. Kiedy siostra Marianna próbowała ją zapalić ponownie, Matka Boża objawiła się jej i powiedziała: „**Przygotuj twoją duszę, aby coraz więcej oczyszczona mogła wstąpić w pełnię radości twojego Pana. O, gdyby śmiertelnicy, a szczególnie pobożne dusze poznały, czym jest niebo, co to jest posiadanie Boga, jakże inaczej żyłyby i nie odmawiałyby żadnej ofiary,**



aby Go posiadać.

Zgaśnięcie lampki klasztornej, które zobaczyłaś, ma wiele znaczeń:

Po pierwsze, przy końcu XIX wieku i podczas dużej części wieku XX powstanie zamęt w tym kraju, będącym wtedy wolną republiką. Wtedy cenne światło wiary zgaśnie w duszach z powodu prawie całkowitego zepsucia obyczajów. (…)

Po drugie, Moje zgromadzenia opustoszeją, zatopione w otchłani oceanu goryczy i wydawać się będzie, że utoną one w tych różnych wodach nieszczęścia. Ileż prawdziwych powołań zostanie straconych przez nieumiejętne formowanie i brak duchowego kierownictwa!

Trzeci powód, dla którego lampka zgasła, to atmosfera tych czasów, przepełniona duchem nieczystości, jak ohydna powódź, która zaleje ulice, place i miejsca publiczne, do tego stopnia, że prawie już nie będzie na świecie dziewiczej duszy.

Czwartą przyczyną jest to, iż po infiltracji we wszystkich warstwach społecznych, masońskie sekty będą z wielką przebiegłością szerzyć swoje błędy w rodzinach, przede wszystkim po to, by zepsuć dzieci. W tych nieszczęśliwych czasach zło uderzy w dziecięcą niewinność, a w ten sposób powołania kapłańskie będą zaprzepaszczone. Jednak i wtedy będą zgromadzenia zakonne, które podtrzymują Kościół, oraz święci kapłani – ukryte i piękne dusze, którzy będą pracować z energią i bezinteresownym zapałem dla zbawienia dusz. (…)

Aby rozproszyć te czarne chmury, przeszkadzające Kościołowi cieszyć się jasnym dniem wolności, wybuchnie straszliwa wojna, w której popłynie krew swoich i obcych, kapłanów i zakonników. Noc ta będzie straszna do tego stopnia, że ludzie będą myśleć, iż zło zatryumfowało.

Wtedy wybije Moja godzina: zdetronizuję pysznego, przeklętego szatana, zetrę go pod moimi stopami i zrzucę w przepaść piekielną. W ten sposób Kościół oraz ten kraj uwolniony zostanie na końcu od jego okrutnej tyranii.

Piąty powód, dla którego zgasła lampa w klasztorze jest taki, że wpływowe osoby z obojętnością patrzeć będą na uciskany Kościół, prześladowaną cnotę i tryumfującego szatana, nie używając zgodnie z wolą Boga swoich wpływów w celu walki ze złem lub odnowy wiary."

W ostatnich dziesięciu miesiącach życia matki Marianny, która coraz częściej chorowała i cierpiała, Matka Boża objawiła się jej jeszcze kilkakrotnie. Pewnego dnia otrzymała łaskę wizji Najświętszego Serca Pana Jezusa, otoczonego małymi, przeszywającymi cierniami, które raniły Je okrutnie. Pan Jezus wytłumaczył jej ich znaczenie: „**Rozumiej, że one [ciernie] oznaczają ciężkie i powszednie grzechy moich kapłanów i zakonników, których wyzwalam od świata i wprowadzam do klasztorów. To ich niewdzięczność i obojętność tak okrutnie rani Moje Serce**."

Po raz ostatni Matka Boża objawiła się Marianie 8 grudnia 1634 roku, zapowiadając jej bliską śmierć. 16 stycznia 1635 roku matka Marianna zmarła po przyjęciu ostatnich sakramentów. W 1906 roku, podczas remontu klasztoru, została otwarta trumna, w której znaleziono jej nienaruszone ciało.

Arek Łapka

Święta, która pokonała mroczne czasy Europy

W styczniu br. obchodziliśmy 81 rocznicę wyzwolenia hitlerowskiego obozu Auschwitz – Birkenau. Dokładnie obóz został wyzwolony 27.01.1945 r. W czasach zagłady i pogardy człowieczeństwa rodziły się świętości. Do takich należy Wrocławianka Edyta Stein, św. Teresa Benedykta od Krzyża, Karmelitanka, jedna z patronek Europy.

Urodziła się 12 października 1891 r. we Wrocławiu w żydowskiej rodzinie kupieckiej. Rodzice – Zygfryd i Augusta z domu Courand, byli wzorowym małżeństwem. Utrzymywali liczną rodzinę, głównie z handlu drewnem. Augusta Stein młodo owdowiała i niespodziewanie.
Augusta, dzięki swojej energii i zaradności, pokonała wszystkie trudności i nadal rozwijała przedsiębiorstwo. Zakupiła nawet wielką kamienicę we Wrocławiu przy obecnej ulicy Nowowiejskiej 38.



Ul. Nowowiejska 38 – dom rodziny Steinów

Edyta od najmłodszych lat wyróżniała się inteligencją i zamiłowaniem do nauki. Okazała się uczennicą zdolną i ambitną. Ukończyła gimnazjum, a maturę zdała celująco. W 1911 r. rozpoczęła studia na Uniwersytecie Wrocławskim, wybierając germanistykę, historię, filozofię i psychologię. Jednak kierunek studiów nie spełniał jej oczekiwań. Mówiła, że psychologia bez duszy jest „duchowym pobojowiskiem", a psychologię eksperymentalną nazwała „kramarstwem". Szukała wiedzy, która odpowiadałaby jej duchowo.

W 1913 r. przeniosła się do Getyngi, by studiować u Edmunda Husserla, twórcy fenomenologii, nowej wówczas dziedziny nauki. Rozpoczęła własne badania filozoficzne i napisała pracę doktorską w 1916 r. *„O problemie uczucia"*. Przyczyniła się do tego również praca w charakterze pielęgniarki w czasie pierwszej wojny światowej, co pogłębiło jej refleksje nad cierpieniem, losem człowieka i odpowiedzialnością za innych. Po doktoracie została asystentką Husserla i prowadziła ćwiczenia i seminaria, a nawet rozpoczęła starania o habilitację.

W kolejnych latach pracowała jako nauczycielka w gimnazjum we Wrocławiu oraz wykładowca w Instytucie Pedagogiki Naukowej w Munster. Stopniowo coraz silniej przeżywała kryzys światopoglądowy i poszukiwała prawdy. Wreszcie w jej ręce wpadło dzieło *„Księgi życia"* św. Teresy z Avili. Wówczas uznała to za właściwą drogę dochodzenia do Boga. W uniesieniu napisała: *„był to moment, gdy moja niewiara załamała się, judaizm zbladł, a Jezus rozjaśniał"*.

W 31 roku życia tj. w 1922 r. przyjęła chrzest i komunię, a potem bierzmowanie. Złożyła też śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. W czasie odwiedzin we Wrocławiu Edyta poinformowała rodzinę o przejściu na nową wiarę, co zostało przyjęte z wielkim bólem przez rodzinę.

Przez kolejne lata aktywność intelektualną łączyła z głębokim życiem duchowym, prowadziła rekolekcje, wykłady, pisała teksty o roli chrześcijaństwa, tłumaczyła na język niemiecki pisma św. Tomasza z Akwinu. W 1933 r., w obliczu narastającego nazizmu i antysemityzmu oraz odebrania nadziei na dalszą pracę naukową, postanowiła zrealizować marzenia od lat noszone w sercu i wstąpiła do zakonu. Wybrała zgromadzenie karmelitanek, przyjmując imię Teresa Benedykta od Krzyża. Nadal jednak zajmowała się pracą naukową, pisała dzieła m. in. o duchowości krzyża, analizowała strukturę osoby ludzkiej oraz drogi poznania Boga i człowieka, co uczyniło z niej jedną z oryginalnych postaci europejskich XX wieku.

Jej starsza siostra Róża również wstąpiła do Karmelu. W 1938 r., aby chronić Teresę Benedyktę od Krzyża przed represjami niemieckich nazistów, przeniesiono ją do Karmelu w Holandii. Po niemieckiej okupacji Holandii i wydaniu zarządzeń wymierzonych w Żydów, zarówno świeckich jak i duchownych, została

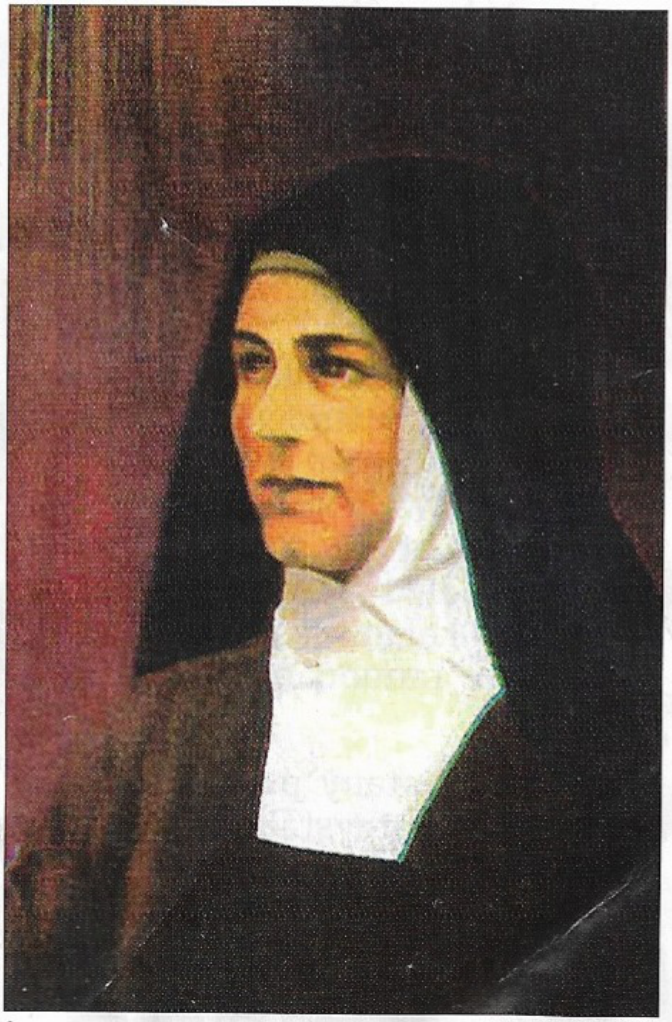

Św. Teresa Benedykta od Krzyża portret pędzla Danuty Waberskiej

aresztowana przez gestapo i 2 sierpnia 1942 r., wraz ze swoją siostrą Różą, przewieziona do obozu Auschwitz – Birkenau, a 9 sierpnia 1942 r., cały transport, liczący ok. 200 osób trafił do komór gazowych.

Po wojnie narodziła się idea kanonizacji Edyty Stein, a akcja nabrała tempa za czasów Jana Pawła II. Potrzebny był dowód, że kandydatka na świętą jest ponad wszelką wątpliwość w Niebie, czyli potrzebny był cud. W marcu 1987 r. do bostońskiego szpitala przywieziono 2,5 letnią dziewczynkę o imieniu Teresa Benedykta McCarthy, nieprzytomną z niewydolnością nerek i wątroby po ostrej reakcji na lek przeciw gorączkowy. Rodzice i przyjaciele gorąco modlili się do patronki dziewczynki, niemieckiej zakonnicy, zmarłej śmiercią męczeńską. Ku zaskoczeniu i ogólnej radości, dziecko raptownie wyzdrowiało, co potwierdził doktor Roman Kleinman przed Komisją watykańską. Dziewczynka przyszła na świat w rocznicę urodzin Teresy Benedykty od Krzyża i dlatego ochrzczono ją tym imieniem.

1 maja 1987 r. na stadionie w Kolonii, podczas uroczystości beatyfikacyjnej Edyty Stein, Jan Paweł II mówił: *„Chylimy głęboko głowy nad świadectwem życia i śmierci Edyty Stein, wybitnej córki Izraela i jednocześnie córki zakonu Karmelitanek. Osobowości, która w swym bogatym życiu jednoczy w sobie dramatyczną syntezę naszego stulecia, syntezę historii pełnej ran, które sprawiają ból, ale też syntezę pełnej prawdy o człowieku, który tak długo nie zaznał spełnienia, by w końcu znaleźć spokój w Bogu”.*

Kanonizacja Edyty Stein odbyła się 11 października 1998 r. w Rzymie, a 1 października 1999 r. została ogłoszona przez Jana Pawła II współpatronką Europy, ponieważ jej życie i śmierć stały się symbolem dramatów ludzkich, ale również nadzieją na pojednanie Europy w XX wieku.

Jak wybitną postacią jest Edyta Stein – św. Teresa Benedykta od Krzyża, niech świadczy fakt, że we Wrocławskiej Galerii Sławnych Wrocławian w Starym Ratuszu znajduje się jej popiersie wśród naukowców, profesorów i najznakomitszych osób związanych z Wrocławiem.

W. Bednarska

Będąc na Mszy Świętej ...

Tym razem refleksja do rozważań nie przyszła jak zwykle, w jednej chwili, ale była procesem, przez który dojrzewała we mnie kilka dni. Ale w końcu dojrzał i mogę się nią podzielić.

To było tuż przed rozpoczęciem wieczornej Mszy świętej. Ksiądz podszedł do wystawionej w bocznej kaplicy monstrancji, wyjął z niej Najświętszy Sakrament, włożył do mniejszej monstrancji, podszedł do ołtarza, pobłogosławił wiernych, po czym włożył ją do tabernakulum, przyklęknął i zamknął drzwi. Wróciliśmy do zakrystii, za chwilę miała się zacząć Msza, a ja czułem, że „coś chodzi mi po głowie”.

Kilka dni później, po zakończonej Eucharystii wyszedłem z kościoła, chwilę porozmawiałem z księdzem i pożegnaliśmy się. Ja poszedłem do domu, a on – jak powiedział – do konfesjonału. Szedłem do domu i czułem, że w jakiś sposób te dwa wydarzenia się łączą. Chwilę trwało, ale w końcu udało mi się znaleźć nie tylko to połączenie, ale i temat do kolejnych rozważań.

W każdym z tych miejsc czy przedmiotów – w monstrancji, w tabernakulum, w konfesjonale – spotkać możemy prawdziwego Chrystusa. W każdym z tych miejsc czy przedmiotów – w monstrancji, w tabernakulum, w konfesjonale – Chrystus jest zamknięty. I właśnie to zamknięcie było połączeniem tych dwóch sytuacji i jednocześnie tematem rozważań. Chrystus jest zamknięty…

Gdy Jezus żył pośród nas, nigdy nie zamykał się sam. Nie wchodził do domów czy budynków, nie zamykał się w nich na klucz, nie budował barykad. Gdy chciał choć chwilę odpocząć lub pomodlić się, szedł na pustynię, wypływał na jezioro lub szedł do oliwnego gaju, a więc na otwarte przestrzenie. Gdy już był zamknięty, na przykład w ciemnicy, to tylko przez człowieka.

I tak jest też dzisiaj. To człowiek zamyka Chrystusa. Owszem, często robi to dla Jego (a konkretniej Najświętszego Sakramentu) bezpieczeństwa lub dla zapewnienia dyskrecji

(w przypadku konfesjonału), ale znacznie częściej robi to po to, żeby Bóg nie przeszkadzał mu w życiu.

Msza święta kończy się wezwaniem kapłana „Idźcie w pokoju Chrystusa", czyli wezwaniem, by nieść pokój Chrystusa do codziennego życia, do rodziny, szkoły i pracy. Wierni odpowiadają „Bogu niech będą dzięki", po czym śpiewają jeszcze jedną czy dwie zwrotki pieśni, odmawiają krótką modlitwę (albo i nie) i wychodzą z kościoła, często zamykając za sobą drzwi (a jeśli na raz wychodzi większa liczba osób, to drzwi zamyka ostatni). I tym zamknięciem symbolicznie zamykają w nim Chrystusa wraz z Jego słowami i pokojem. Zamykają, bo nie chcą, żeby On i jego Słowo przeszkadzało im w życiu. Zamykają, bo nie chcą, żeby mieszało się sacrum, które jest w kościele, z profanum, które jest poza nim. Krzyż może być w kościele, ale poza nim to już nie bardzo. Modlić też można się w kościele, a poza nim, to już nie, bo nie wypada, a poza tym nie ma na to czasu. Ksiądz też powinien zostać w kościele, bo w pozakościelnym życiu do niczego raczej nie jest potrzebny (no, może czasami w szpitalu lub na cmentarzu). Zamykamy więc Boga w czym tylko możemy i wracamy do naszego normalnego, zwykłego życia. A co robi Bóg? Na to pytanie „odpowiadają" święta, które właśnie obchodzimy.

„A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu." – słyszymy w Ewangelii świętego Jana.

„Darmo kamień wagi wielkiej Żydzi na grób wtoczyli. Darmo dla pewności wszelkiej zbrojnej straży użyli. Na nic straż, pieczęć i skała nad grobem Pana się zdała. Alleluja." i dalej „Bóg wszechmocny, Bóg natury, wyższy nad wszystkie twory. Wstaje z grobu, kruszy mury nie zna żadnej zapory"– śpiewamy w wielkanocnej pieśni.

Boga nie da się zamknąć (podobnie jak zabić), choć ludzie próbowali (i nadal próbują) i jednego, i drugiego. Da się jednak zabić człowieka i zamknąć go w trumnie lub urnie, a na dodatek przygnieść mniej lub bardziej ciężkim pomnikiem. Sami się z tego zamknięcia jednak nie wydostaniemy. Może to zrobić sam Chrystus, kiedy przyjdzie ponownie sądzić żywych i umarłych.

Nie zamykajmy więc Chrystusa, nie wydzielajmy mu cząstki, którą może zająć w naszym życiu. Pozwólmy, żeby zawsze był z nami i prowadził nas przez życie, a wtedy na pewno (tak przynajmniej wierzymy) po skończeniu się świata, otworzy nasz grób, wyciągnie nas z niego i zaprowadzi do radości wiecznej, gdzie wraz ze świętymi i aniołami śpiewać będziemy radosne „Alleluja".

Arek Łapka

Dobry uczynek – czyli jaki?

Każdy z nas, już od czasów przygotowania do I Komunii św. słyszał, jak ważną rzeczą jest spełnianie dobrych uczynków. Najczęściej dobry uczynek rozumieliśmy jako działanie, które innym przynosi radość. Dobrym uczynkiem określaliśmy też działanie, podczas którego, dzielimy się jakimś dobrem np. słodyczami. Dobry uczynek to też moment, gdy dzięki naszej odpowiedzialności jakieś zło zostaje zablokowane. To intuicyjne rozumienie czym jest dobry uczynek, sprawdza się w życiu i pozwala bez obawy o popełnienie wielkiego błędu na dość moralne życie. W tym artykule chciałbym jednak pójść odrobinę dalej i rozłożyć na części moralność czynów ludzkich, abyśmy mieli większą świadomość co to znaczy dobrze postępować.

Każde ludzkie działanie (dobry uczynek lub grzech) możemy podzielić na 3 części.

Elementami ludzkiego działania są przedmiot czynu, intencja wykonującego oraz okoliczności towarzyszące działaniu.

Pierwszym elementem każdego czynu jest jego **przedmiot** tzn. rzecz, którą wykonujemy. Zwykle jest to najpoważniejszy z elementów, ponieważ oceniając poszczególne działania możemy je kwalifikować jako dobre lub złe same w sobie. Przykład. Czynami, które będą zawsze dobre, to te które Pan Jezus wskazał w Ewangelii wg. św. Mateusza: modlitwa, post i jałmużna. Zawsze czymś dobrym będzie rozmowa z Bogiem, umiejętność podzielenia się z drugim człowiekiem oraz uczenie siebie wstrzemięźliwości. Post zwykle kojarzy nam się z umartwieniem, np. rezygnacją ze słodyczy. Takie rozumienie postu nie oddaje jego istoty. Post właściwie rozumiany jest rezygnacją z jakiejś dobrej, przyjemnej rzeczy, aby

rezygnacja była celowa. Rezygnujemy ze słodyczy, aby zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na działalność charytatywną lub rezygnujemy z oglądania telewizji czy przeglądania stron internetowych, aby zaoszczędzony czas przeznaczyć na spotkanie z innym człowiekiem czy rozmowę z Bogiem. Powstrzymujemy własną przyjemność, aby zaoszczędzony czas czy pieniądze „wydać" na dobro bardziej godziwe, np. pomoc innym ludziom czy zbawienie.

Drugi element każdego czynu to **intencja.** W tym punkcie zwracamy się uwagę na osobę podejmującą działanie. Ten punkt to odpowiedź na pytania: „Dlaczego to zrobiłem?", „Co chciałem przez to osiągnąć?", „Jaki mam w tym interes?". Z powodu intencji, która towarzyszy działaniu, inną wartość moralną będą miały działania podejmowane wspaniałomyślne, a inną podejmowane z wyrachowania. Pomoc innym ludziom jest godna pochwały i naśladowania, jeśli jej celem jest realna pomoc, a nie chęć zdobycia sławy czy poklasku od innych ludzi. Zdarzają się przypadki, że choć wykonuje się dobre czyny, to ze względu na towarzyszącą im intencję ich końcowa ocena moralna jest negatywna, np. przekazanie znacznej sumy pieniędzy na pomoc drugiemu człowiekowi, tylko w tym celu, aby zostać docenionym. Najgorszą możliwością jest sytuacja, gdy ktoś wykonuje zły czyn, aby jednocześnie zaszkodzić innej osobie. W takim przypadku mówimy o złośliwości woli.
Chyba każdy z nas słyszał kiedyś takie powiedzenie, że cel nie uświęca środków. Jest w tym zdaniu dużo prawdy. Nie można usprawiedliwiać popełnionego zła dobrą intencją. Takie działanie prowadziłoby do zamętu, ponieważ największe zbrodnie można byłoby wybielić, mówiąc, że dokonywało się ich, licząc na to, że przyniosą dobro. Dobra intencja nigdy nie zmieni złych uczynków w dobro, kłamstwo zawsze pozostanie kłamstwem, a złorzeczenie – złorzeczeniem.

Trzeci element to **okoliczności**. Nasze działanie nigdy nie jest w próżni, ale znajduje się w sieci powiązań. Okoliczności nigdy nie sprawiają, że zły czyn stanie się dobrym, ale mogą redukować naszą odpowiedzialność lub sprawiać, że nasze czyny staną się jeszcze bardziej wartościowe. Czy można kłamać, aby uratować czyjeś życie? Kłamstwo jest zawsze kłamstwem, ale może się tak zdarzyć, że kłamstwo w takiej sytuacji z powodu np. strachu przed jeszcze większym złem jakim jest utrata życia, spowoduje, że posługujący się kłamstwem nie będzie winny, albo ta winna będzie bardzo mała. Analogicznie, gdy ktoś wykaże się wielką odwagą, wtedy, gdy inni się bali, zasługuje na jeszcze większą pochwałę, ponieważ pokazał siłę swojej woli. Okoliczności mogą także powiększać winę, gdy np. ktoś nie wykonuje rzetelnie swoich obowiązków z powodu niedbałości. Okoliczności również mogą pomniejszyć powstałe dobro, gdy ktoś dużo się modli albo pomaga innym ludziom a jednocześnie zaniedbuje swoich bliskich.

Działanie ludzkie staję się prawdziwie etyczne i godne naśladowania, gdy są spełnione te trzy elementy. Przedmiot czynu, intencja i okoliczności muszą ze sobą współgrać, aby czyn był naprawdę dobry. Te trzy elementy są ochroną, przed tym, aby nasza działalność nie opierała się wyłącznie na naszych przypuszczeniach, ale aby miała realne i obiektywne podstawy. Mam nadzieję, że ten artykuł będzie impulsem do zastanowienia się nad wartością moralną podejmowanych przez nas działań. Te trzy elementy to także inspiracja do refleksji co mogę poprawić, aby stać się bardziej etycznym człowiekiem.

ks. Wojciech Pawlina

Z NASZEJ PARAFII

Dawno, dawno temu w naszej parafii…

Dzisiejszym artykułem chciałbym rozpocząć cykl, przez który będziemy mogli przybliżyć sobie historię naszej szczawieńskiej parafii. Podawane tutaj wiadomości będą czerpane ze źródła historycznego, jakim jest kronika parafialna. Nie każdy ma do niej na co dzień dostęp i dlatego tą drogą będę chciał przez kilka kolejnych numerów „Bliżej Źródła" przybliżyć trochę wiadomości. Myślę, że może to być ciekawe, szczególnie dla najmłodszego pokolenia i zainspirować do prowadzenia dalszych poszukiwań historycznych. Pragnę dodać, że Kronikę Parafialną spisywał ks. Infułat Józef Strugarek na podstawie dostępnych dla niego wiadomości.
„Księga Tysiąclecia" parafii Wniebowzięcia NMP w Szczawnie Zdroju, bo taki nosi tytuł I tom kroniki, została zaprowadzona w grudniu 1980 roku i obejmuje okres do roku 2000. Podaje nam ona następujące informacje:

„Szczawno Zdrój, pod względem administracji kościelnej, należało do roku 1945 do parafii św. Anny na Szczawienku. W roku 1869 zbudowano kaplicę p.w. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Kaplica ta mieściła się naprzeciw Domu Zdrojowego. Po wzniesieniu obecnej świątyni, kaplicę rozebrano.

W dniu 2 lipca 1936 roku przystąpiono do budowy obecnego kościoła i już rok później został on konsekrowany i poświęcony Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. W świątyni na szczególną uwagę zasługuje największa na Dolnym Ślaku mozaika przedstawiająca Trójcę Św. i scenę ukoronowania NMP.

Za czasów niemieckich ludność Szczawna Zdroju była w przeważającej części wyznania ewangelickiego. Na 4500 parafian było 900 katolików. Ewangelicy posiadali swój kościół przy ul. Wojska Polskiego. W latach 1973-1976 został on przebudowany na bibliotekę.

W 1962 roku nasz kościół parafialny otrzymał polichromię według projektu artystki malarki Danuty Błaszyńskiej z Krakowa. Polichromia ta została wykonana przez autorkę projektu przy współudziale artystki Anny Pawlikiewicz z Zakopanego. Na fryzie (poziomy pas dekoracyjny) z prawej strony zobrazowano sceny z życia Matki Bożej, patronki parafii. Fryz z lewej strony przedstawia sceny z życia Pana Jezusa tworzące pewną analogię do uzdrowiskowego charakteru miejscowości. Pan Jezus uzdrawia człowieka na ciele i duszy.

Wyposażenie prezbiterium zostało przebudowane w roku 1970. Ołtarze boczne z granitu i metaloplastyki wykonano w roku 1969. Prezbiterium i ołtarze boczne projektował ks. Kazimierz Fedyk. Plac otaczający kościół został oparkaniony w roku 1963.





C.D.N

ks. Grzegorz Kupczyk

Z NASZEJ PARAFII

Odnowa w Duchu Św. Czy to ruch dla każdego?

W mojej drodze do kapłaństwa i później, już także podczas posługi kapłańskiej w parafiach, do których byłem posłany, spotykałem się z ruchem Odnowy w Duchu Św. Po raz pierwszy zetknąłem się z osobami działającymi w ruchu Odnowy w czasie studiów seminaryjnych. Było to dokładnie we wrześniu 1992 roku. Trafiłem wówczas do Henrykowa, gdzie kształciłem się na I roku studiów teologicznych. Był to tzw. *Annus propedeuticus*, który wdrażał studentów w życie seminaryjne. Na I roku studiów byli koledzy z różnych miejscowości. Wśród nich byli tacy, którzy pochodzili z parafii, w których działały grupy ruchu Odnowy w Duchu Św. Ich poglądy na temat chrześcijaństwa wydawały mi się wówczas „zdziwaczałe", więc ze sporą ostrożnością podchodziłem do tego, co oni opowiadali. Mówili przykładowo o wróżbach, horoskopach, o tym, że kto stosuje takie praktyki jest w sidłach zła. I w tym wypadku mieli



rację, choć ja wówczas nie widziałem w tym, tak wielkiego zagrożenia duchowego. Byłem daleki od tego, by pewne kwestie demonizować. I to sprawiło, że wielu spośród kursowych kolegów postrzegało ich jako „odmieńców". Taka opinia wówczas się utarła na ich temat.
Sześć lat później (w 1998 roku) przyjąłem święcenia kapłańskie i rozpocząłem posługę w charakterze wikariusza. W lipcu 2000 roku zostałem skierowany do posługi w parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Wałbrzychu. I już na samym początku trafiłem tutaj na ludzi, którzy spotykali się w każdą środę na Mszy św. wieczornej, a po niej na modlitwie w salce. Była to wspólnota Odnowy w Duchu św. Emmanuel. Pamiętam, jak kilka lat wcześniej wpadł w moje ręce artykuł prasowy z *L'oservatore Romano*, w którym opublikowano fragment przemówienia papieża Jana Pawła II do członków ruchu *Communione et Liberazzione*. Ojciec Święty w przemówieniu tym akcentował myśl, że ruchy kościelne są duszą instytucji. Są czymś co ożywia Kościół i sprawia, że Jezus Chrystus w tym Kościele wciąż żyje i działa. Widziałem zatem potrzebę zaangażowania się w działalność jakiejś grupy w parafii. Nie chciałem się zadowalać przeciętnością. Odczuwałem, że moje kapłaństwo nie może być „byle jakie" (letnie). I dlatego przy spotkaniu z grupą Emmanuel zapytałem, czy mają swojego opiekuna. Odpowiedzieli, że niestety nie. Wtedy powiedziałem im: „No to już teraz macie!" I tak to się zaczęło. Byłem obecny na tych cotygodniowych spotkaniach, na których w spontanicznej modlitwie uwielbialiśmy Pana Boga, dziękowaliśmy za otrzymane dary oraz przepraszaliśmy za nasze duchowe upadki i posilimy o potrzebne łaski. Podczas tych spotkań zatrzymywaliśmy się również nad tekstem Słowa Bożego i każdy mógł się podzielić swoją refleksją na temat odczytanego fragmentu. I do każdego z nas to słowo przemawiało w inny sposób. Wszystko to było zależne od okoliczności, w jakich postawiło nas życie w danym momencie. I tutaj chciałbym jeszcze odwołać się do doświadczenia z rekolekcji kapłańskich, w których swego czasu uczestniczyłem w WSD Diecezji Świdnickiej. Ks. Biskup, który prowadził te rekolekcje mówił o istniejącej u ewangelików grupie nawigatorów. Nawigatorzy uczyli się na pamięć krótkich tekstów Pisma Św., w nadziei, że przyjdzie w ich życiu taki czas, sytuacja, w których „wyuczone" Słowo Boże odezwie się i przyjdzie im z odpowiedzią na pytania, problemy, które postawi przed nimi życie. I sam miałem w swoim życiu okazję przeżyć już nieraz takie doświadczenie. Wewnętrznie odczuwałem, że to Pan Bóg prowadzi mnie tą drogą. Doświadczenie modlitwy z grupą Odnowy w Duchu Św. sprawiło, że odkryłem w sobie dar do modlitwy spontanicznej. Ten dar okazał się przydatny w prowadzeniu spotkań modlitewnych (np. z grupą Betania na wałbrzyskim Podgórzu). Posługiwałem się tym darem, tak jak mi podpowiadało serce. Razem z Odnową w Duchu Św. pielgrzymowałem też do Częstochowy na Ogólnopolskie Czuwania, które odbywają się tam raz do roku. Jeździliśmy także, na czuwania nocne do Krzeszowa, przed uroczystością Zesłania Ducha Św.
Poza tym jeden raz w miesiącu udawaliśmy się też do Domu Pomocy Społecznej, gdzie wśród seniorów również posługiwaliśmy modlitwą.
Ogólnie rzecz ujmując- nasza działalność w parafii polegała na ożywieniu ducha modlitwy. Obserwując, jak zmienia się współczesny świat myślę, że powrót do korzeni naszej wiary jest wciąż potrzebny, a nawet wręcz konieczny. Potrzeba zmiany myślenia ludzi, aby uważając się za wierzących i składając takie deklaracje, nie ograniczali się jedynie do niedzielnej Mszy św., czy codziennego pacierza rano i wieczór. Chodzi o to, by odkryć prawdę o tym, że wiara jest ziarnem gorczycy, wrzuconym w glebę mojego serca. To ziarno, jeśli będę się o nie należycie troszczył, wyda piękny owoc. I w taki sposób rozpocznie się przemiana mojego życia, a w dalszej perspektywie życia moich najbliższych, mojej rodziny. Jeśli więc pojawiają się w mojej przestrzeni egzystencjalnej trudności i nie wiem jak sobie z nimi poradzić, to nie pozostaje mi nic innego, jak ufnie złożyć te trudne doświadczenia w ręce Boga, który jest Panem dziejów, w tym także historii mojego życia.
I dlatego chciałbym bardzo, by w naszej wspólnocie parafialnej powstała grupa Odnowy w Duchu św. Na spotkania tej grupy modlitewnej zapraszam we wtorki, po Mszy Św. wieczornej, do salki na plebani. Można przyjść, aby doświadczyć, czy jest to droga, którą chcę kroczyć i doświadczać na niej Bożego prowadzenia. Jeśli nie będę się w tym dobrze czuć, wówczas w każdej chwili mogę zrezygnować. Początki są zawsze trudne. Dotychczas na ogłoszenie na temat spotkań odpowiedziało 2-3 osoby. Pan Bóg w swoim słowie powiedział: *„Gdzie dwóch, albo trzech gromadzi się w Imię moje, tam ja jestem pośród nich"*. Wierzę gorąco, że jest obecny pośród nas i jeśli Mu na to pozwolimy będzie dokonywał w naszym życiu naprawdę wielkich dzieł.

ks. Grzegorz Kupczyk-

Działo się…

Skwer im. ks. Infułata Józefa Strugarka

W niedzielę 8 marca 2026 po Mszy Świętej o godz. 12.00 terenowi zielonemu przy zbiegu ulic Kolejowej i Wojska Polskiego uroczyście nadano imię księdza infułata Józefa Strugarka. Odsłonięto pamiątkową tablicę. Śp. ks. Infułat Józef lubił spacerować po tym skwerze i modlić się na różańcu. Jak powiedział podczas uroczystości ks. Proboszcz Tomasz *„dzięki tablicy upamiętniającej jego postać, w pewien sposób będzie go można spotkam tam i dziś”.*



Rekolekcje wielkopostne

Tegoroczne rekolekcje wielkopostne w naszej parafii zaczęły się w niedzielę 15 marca, a zakończyły w środę 18 marca 2026 r. Poprowadził je ojciec Bertold Dąbkowski, karmelita. Ojciec rekolekcjonista zapoznał nas z tym, co na temat modlitwy pisała Św. Teresa z Ávila. Definiowała ona modlitwę przede wszystkim jako serdeczną przyjaźń i częste przebywanie sam na sam z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje. Podkreślała, że modlitwa to nie tyle formułki, ale to relacja serca, patrzenie na Boga, który patrzy na nas. Zachęcała do wytrwałości, traktując modlitwę jako drogę do zbawienia. Ojciec Bertold mówił o kluczowych aspektach modlitwy wg św. Teresy:

- modlitwa to rozmowa z Bogiem, "jak przyjaciel z przyjacielem". To relacja oparta na miłości, która wymaga czasu i zaangażowania;
- wytrwałość (zdeterminowana determinacja) czyli, że nawet jeśli umysł jest roztargniony, nie należy porzucać modlitwy. Jest to "brama" do wielkich darów Bożych i łaski;
- poznanie siebie i Boga – modlitwa pozwala poznawać przymioty Boga, a jednocześnie lepiej poznawać samych siebie;
- modlitwa to nie tylko myślenie, ale kochanie – nie chodzi o to, aby dużo myśleć, ale aby dużo kochać;
- pokora to fundament modlitwy. Modlitwa to dar od Boga, a nie zasługa człowieka;
- modlitwa serca czyli nawet w chwilach oschłości, ważne jest stawienie się przed Bogiem (obecność).





Jak co roku, podczas wielkopostnych rekolekcji, wyszliśmy na ulice naszego miasta, aby wraz z Chrystusem ponownie przejść Jego krzyżową drogą. Ojciec Bertold w piękny, a czasem bardzo przejmując sposób, prowadził rozważania.









KALENDARIUM

Nabożeństwa stałe:
- poniedziałek – piątek – różaniec prowadzą członkowie Żywego Różańca o godz. 18.30
- wtorek – Nabożeństwo do Świętego Józefa o godz. 19.00
- środa – Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy o godz. 19.00
- czwartek – Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 19.00
- piątek – litania do Najświętszego Serca Pana Jezusa o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu:
- wtorek – piątek od godz. 7.30 do godz. 19.00
- niedziela – od godz. 13.00 do godz. 19.00

1 czwartek miesiąca:
- msza święta o godz. 19.00 z częściami w języku łacińskim

1 piątek miesiąca:
- spowiedź w godz.18.00 – 19.00

1 sobota miesiąca:
- nabożeństwo pierwszych sobót miesiąca ok. godz. 7.30
- odwiedziny chorych w godz. 9.00 – 12.00

1 niedziela miesiąca:
- zmiana tajemnic Żywego Różańca po Mszy św. o godz. 12.00

Święta i wspomnienia:
- 5 kwietnia – Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego
- 6 kwietnia – Poniedziałek w Oktawie Wielkanocny
- 12 kwietnia – II Niedziela Wielkanocna czyli Miłosierdzia Bożego
- 19 kwietnia – Narodowy Dzień Czytania Pisma Świętego
- 23 kwietnia – Uroczystość św. Wojciecha (patrona naszego ks. Wojciecha)
- 3 maja – Uroczystość NMP, Królowej Polski
- 8 maja – Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika
- 13 maja – NMP Fatimskiej – nabożeństwo fatimskie po Mszy Świętej o 19.00
- 16 maja – Święto św. Andrzeja Boboli, patrona Polski
- 17 maja – Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego
- 22 maja – wspomnienie św. Rity z Cascii, zakonnicy
- 24 maja – Zesłanie Ducha Świętego

Spotkania formacyjne:
- spotkanie scholi+ (dla dorosłych) – poniedziałek o godz. 17.30
- spotkanie grupy Odnowy Wiary w Duchu Świętym – wtorek o godz. 19.45
- spotkanie Kręgu Biblijnego – środa o godz. 17.15
- spotkanie scholi parafialnej – czwartek o godz. 18.00
- zbiórka liturgicznej służby ołtarza – piątek o godz. 18.00
- spotkanie parafialnego zespołu synodalnego – według ustaleń
- spotkania Klubu Teologicznego – poniedziałek według ustaleń

Nabożeństwo majowe:
- codziennie o godz. 18.30

MSZE ŚWIĘTE

w dni powszednie: 7.00, 19.00
w niedziele i święta:
8.00, 9.30, 10.45 (dla dzieci), 12.00, 19.00

KANCELARIA PARAFIALNA

we wtorki i czwartki
w godz. 17.00 - 18.00

KONTAKT

Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
ul. Kolejowa 18a 58-310 Szczawno-Zdrój
tel. 514 863 410
www.parafia.szczawno-zdroj.pl

DYŻUR PRAWNIKA

w razie potrzeby prosimy o kontakt z ks. Proboszczem

BLIŻEJ ŹRÓDŁA

gazetka parafialna parafii Wniebowzięcia NMP w Szczawnie-Zdroju.
REDAKCJA: Dorota Staniszewska, Arkadiusz Łapka, ks. Wojciech Pawlina, Wilhelmina Bednarska, ks. Grzegorz Kupczyk
Skład i projekt graficzny: Teresa Jagielska